

Jaka kraina geograficzna przychodzi nam do głowy myśląc: Ameryka? Pierwszymi skojarzeniami będą z pewnością takie popularne miejsca jak Nowy Jork, Los Angeles, gigantyczny park Yellowstone, stan Kalifornia, Las Vegas, Texas, Chicago, Miami... Z pewnością mamy o nich jakieś mniej lub bardziej mętne wyobrażenie żywcem wzięte z filmów mających miejsce w USA. Tymczasem gdzieś tam na końcu tej listy będzie współczesny Dzikie Zachód, stan zwany Arizoną. I co o nim wiemy? Zainteresowanie tym kawałkiem Ameryki przez większość ludzi kończy się na początkach XX wieku i o tym, jak sprawa wygląda współcześnie nie wiemy nic.

Jednak Wojciech Cejrowski, uznany polski pisarz i podróżnik, który zasłynął z książek opisujących życie Indian z Ameryki Południowej postanowił to zmienić i dosyć nieoczekiwanie dla wszystkich wydał w 2014 roku książkę zatytułowaną „Wyspa na prerii”, ukazującą jego ponad półroczną przygodę z mieszkaniem w tamtej części świata. Jakże odmienna tematyka od jego poprzednich dzieł! Nie ma się jednak czego obawiać- to przecież Cejrowski. I jego kolejna książka, mimo swej odmienności, niezmiennie trzyma klasę i styl.

Ale zanim zacznę opisywać ją dokładniej, słowo o wydaniu. Książka w wersji z twardą oprawą stylizowaną na drewno jest wydana wspaniale. Okładka utrzymana jest w stonowanych kolorach i bardzo stylowa, każda strona udaje lekko pożółkłą, na rozkładówkach znajdziemy mapy regionu i co kilkanaście stron autor raczy nas przepięknymi, kolorowymi zdjęciami które dopełniają obrazu świata. Coś pięknego!

Książka ma nieco inne założenie od swoich poprzedniczek. Nie znajdziemy tu przygód z kubańską partyzantką czy lotem rozpadającym się samolotem, nie znajdziemy szybkich zmian lokalizacji i nie znajdziemy opisów kolejnych odwiedzanych egzotycznych miejsc.

To powolna historia aklimatyzacji w przedziwnym i na swój sposób pokręconym świecie wiejskiej części Arizony. Ale „powolna” ani trochę nie znaczy „nudna”! Jest to naprawdę wyjątkowy obraz cudzej kultury „od kuchni”, rzeczy o których prawdopodobnie nie dowiedzielibyśmy się, gdybyśmy tam sami nie zamieszkali. Cejrowski opowiada o tym, jak powoli wsiąkał w obecną tu społeczność, zostawał przez nią akceptowany i poznawał jej zwyczaje metodą prób i błędów.

Arizona, kraina prerii, stepu oraz kowbojów jawi się tutaj jako bardzo ciekawe miejsce, gdzie tradycja przenika się z nowoczesnością w wyjątkowy, pokracczny sposób i nie ma wiele wspólnego z obrazem Ameryki serwowanym nam przez media. Gdzie prąd wysiada na tyle często, że przestarzała stacja paliw z mechaniczną, ręczną pompą ma najlepsze obroty w okolicy; gdzie handel muzyką do samochodu opiera się wyłącznie na kasetach, bo na

wybojach każdy inny, „nowocześniejszy” nośnik przeskakuje i rwie dźwięk; gdzie ludzie dojeżdżają samochodami do pracy, aby potem na koniach ale i równocześnie ze... śmigłowców przepędzać bydło. Szeryf zna każdego, przymyka oko na wiele rzeczy niezgodnych z prawem, pije piwo i gawędzi w lokalnej knajpie z mieszkańcami, którzy zbierają się tam co wieczór obowiązkowo – niezależnie od okoliczności. Ludzie mieszkający dalej od skupisk ludności mają wychodki zamiast toalet, czerpią wodę z pomp i sprzątają domy na wylot – wiatrem. Od czasów Dzikiego Zachodu zmieniło się tam właściwie wszystko i nic. Bo jak opisuje Cejrowski z tyłu okładki:

*„Dziki Zachód przestał być dziki, ale mieszkańcy prairii o tym wciąż zapominają. Posłuchajcie...”*

I słuchamy, bo autor jak zawsze w przerwach między opisami swoich drobnych i codziennych przygód zalewa nas przerywnikami opisującymi historię różnych przedmiotów występujących w książce, zwyczajami czy historyjkami nieco wyrwanymi z kontekstu, ale niezmiennie ciekawymi.

Bo co jak co, ale do opowiadania historii ma Cejrowski talent. Nawet rozdziały o wizycie listonosza czy montowaniu skrzynki na listy czyta się z zapartym tchem i zainteresowaniem, a to przez charakterystyczny styl i wyborne poczucie humoru objawiające się nie tylko co kilka zdań, ale i chociażby przypisami okraszającymi co poniektóre przygody (rekordzista zajmuje ¼ strony!). Język również jest bardzo bogaty i zróżnicowany, a powieść czyta się naprawdę szybko. Jedyne, czego możemy żałować, to faktu, że przy owym tempie książka szybko się kończy i pozostawia niedosyt – ze swymi prawie 300 stronami nie jest to bowiem opasłe „Rio Anaconda”, bliżej jej raczej do „Gringo wśród dzikich plemion” i... aż chciałoby się więcej!

Podsumowując, „Wyspa na prairii” to kawał solidnej literatury podróżniczej w nieco innym wydaniu. Odnajdą się w nim zarówno miłośnicy książek Cejrowskiego, jak i ludzie, którzy nie mieli z nim jeszcze do czynienia. Jest to również lektura obowiązkowa na liście każdego miłośnika literatury podróżniczej. Moim zdaniem naprawdę warto ją przeczytać.